DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 5. i 6. z r. 1912.

Marja Mazurkówna.

Wiosenna noc...

Wiosenna, cicha, jasna noc.
Przestworzem płynie złoty krąg
Księżyca — wokół dziwna moc
Wykwita, jak cudowny pąk.

Różowo-biały, szatą swą
Przewonną, pyszni się mój sad —
Najświętsza cisza rośną łzą
Osrebrza najdrobniejszy kwiat.

W oddali żab orkiestra gra,
Opowieść szczęścia snując znów —
Radością przeogromną drga,
Wiosennych doczekawszy snów.
W moczarach sejm ich radę ma.
— Ulepszon los nasz — głosy brzmią.
— Zginęli, których wola zła
— Tępiła nas — kwa-ą, kwa-ą...

Bezmierną ciszę mącąc łąk,
Żab radość w przestrzeń płynie — hen —
Rozbudza kwiatu biały pąk,
Co śnił swój przenajsłodszy sen...

I tylko człecza dusza drży,
W jedyny wiosny wieczór ów,
Najskrytszych tęsknot żarne skry,
W słowiczą tuląc pieśń bez słów...

Dziecięcych lat baśń pragnie śnić,
Wspomnieniem bieży w jakąś dal,
Co dawno już przestała lśnić,
Na której łąkach szlocha żal...

Józef Białynia Chołodecki.

Koń syna pustyni.

Przed stu laty słynęła daleko i szeroko rycerska postać Wacława Rzewuskiego, magnata, fantasty, którego imię przekazały, nie pozbawione przygód i niebezpieczeństw podróże i długoletni pobyt w śród Beduinów pustyni arabskiej, potomnym pokoleniom. — Znany powszechnie pod nazwiskiem „Emira" zawdzięczał Rzewuski „Złotobrody Hetman" poetom, iż imię jego nie poszło w niepamięć. Pisali o nim Mickiewicz, Pol, Słowacki i ukraiński pieśniarz Padura. Powróciwszy do ojczyzny, przywiózł z sobą wielkie stado przecudnych koni arabskich, osiadł w Sawraniu, nie zmienił jednak trybu życia pustynnego, sypiał pod namiotem i utrzymywał na swym dworze teorbanistów i kozaków.

Z licznych opowieści tego podróżnika na temat przymiotów i zalet arabskich rumaków, przytaczamy opowieść o sławnym koniu z rasy Neżdi Koheilan, własności ubogiego Araba, którą pragnął koniecznie nabyć pasza Czapan. Wysłał tedy zaufanych ludzi na pustynię, ofiarując właścicielowi nietylko znaczną sumę pieniędzy, ale i podarunki w bogatych szalach, futrach i broniach. W razie gdyby właściciel z koniem rozstać się niechciał, miano mu wartość złożyć, a konia gwałtem uprowadzić. Ludzie Czapana udali się na pustynię i odkryli nie bez trudu szczęśliwego Araba, co się szczycił tak sławnym wierzchowcem. Arab, lubo ubogi, odrzucił wręcz świetne propozycje i żadnemi namowami do sprzedaży skłonić się niedał. Porwanie gwałtem nie udało się także, więc wysłańcy paszy pytali Araba:

— Czemu jesteś uparty i czemu tak bardzo do konia swego przywiązany?

Arab im odpowiedział:

— Przysięgnijcie mi na Boga i z Bogiem, że nie użyjecie broni palnej ani przeciw mnie, ani przeciw koniowi, a zobaczycie dlaczego z tym koniem rozstać się nie mogę. Puszczę wam mego wierzchowca wolnego bez uzdy — sam się przy nim położę i będę spał. Jeśli potraficie ująć mego konia żywcem bez okaleczenia, to go wam oddam darmo.

W dzień oznaczony na taką próbę, Arab położył się na ziemi, udając śpiącego, a koń bez uzdy pasł się obok niego

spokojnie. Naraz wysłańcy paszy zbliżają się konno na to miejsce. Na ich widok wierzchowiec przybiega do swego pana, dotyka go nozdrzami, a nie mogąc zbudzić, chwyta go za pas skórzany i przenosi między pobliskie skały. Potem powraca ku jeźdźcom, uderza na nich z całą wściekłością, gryzie, wierzga, wywraca, rżąc przeraźliwie — kaleczy ludzi i konie, a pochwycić się żadną miarą nie daje. Podczas tej walki Arab powstaje z ziemi i przywołuje konia — koń w mgnieniu oka przybiega do swego pana. Arab zarzuca mu uzdę, wskakuje nań, podjeżdża spokojnie naprzeciw zdumionym wysłańcom paszy i woła:

— Przekonaliście się sami, czy podobna jest, abym mógł się pozbyć takiego skarbu?

Powiedziawszy to, puścił się cwałem w pustynię, gdzie go już nikt ścigać się nie ośmielił.

Marja Mazurkówna.

Instynkt, czy uczucie i rozum?

Widnieje we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej, pośród cudnie bujnej zieleni ogrodu, dwupiętrowy, cichy dom.

To zakład głuchoniemych.

Tam, za sztachetami od strony ulicy, widzieć można było zawsze psa maści ciemno-kasztanowatej, leżącego na kamiennych schodach tuż przy bramie — i spełniającego jakby śliczną rolę gospodarza u wejścia, który szczerze i z nieopisaną radością wita przybywających gości.

Był to pies Arpaks — łagodny, dobry i nadzwyczaj rozumny. W dzień nigdy na nikogo nie szczekał i owszem, każdego przybyłego uprzejmie wpuszczał i witał wyrazem rozradowanych oczu, machaniem ogona i ogólnymi, zdradzającymi wielkie ukontentowanie, podrygami. Natomiast w nocy strzegł domu z całą zajadłością i rozgłosem.

O przyjaźni jego z nieszczęśliwemi dziećmi głuchoniememi, wiele opowiedziećby się dało. Wspomnę tu tylko, iż odczuwał zda się ich dolę, będąc sam stworzeniem niemem. Cieszył

się, gdy owe dzieci bez trwogi zbliżały się i głaskały go. A jeśli który uczeń, wymawiający słowa, zawołał go po imieniu, radości psa nie było końca. Gdy dziatwa zakładu wychodziła na spacer, powrotu jej oczekiwał Arpaks niecierpliwie, i z daleka wybiegał rozradowany naprzeciw powracającym.

Poczciwe, dobre, nieme psisko, odczuwające tak niezwykle dolę ludzi, jakimże głębokim mogło być przykładem, dla obojętnych tak często i zimnych serc ludzkich, wobec współbraci.

Obecnie pies Wiernuś strzeże tych samych wrót zakładu i jest niemniejszym niż Arpaks ulubieńcem dzieci. Z gatunku, maści i przymiotów podobny do tamtego i śmiało rzec można, godny jego następca.

Gdyśmy rozmawiali o zaletach tych psów i o ich zmyślności z zasłużonym około wykształcenia, głuchoniemej dziatwy dyrektorem p. Antonim Mejbaumem, opowiadał nam tenże o zaletach roztropności i formalnem rozumieniu mowy ludzkiej przez psa, jaki był za lat jego młodzieńczych w domu rodziców. Na dowód przytoczył nam wypadek, że gdy raz wróciwszy ze szkoły nie zastał rodziców w domu, zwrócił się do psa z zapytaniem: »gdzie pan? — gdzie pani?« — Na to pies wstał i poprowadził go, idąc za węchem, w zupełnie inną stronę miasta, do nieznanej kamienicy, gdzie rzeczywiście znalazł rodziców wynajmujących mieszkanie.

Czyż pies ten więc skierowanego doń zapytania nie zrozumiał?

Przechodząc tymi dniami jedną z cichszych ulic Lwowa, zobaczyłam biegnącego wprost ku mnie, dużego legawca. Nie strwożywszy się bynajmniej, sądziłam, iż pies pomylił się i wziął mię z daleka za kogoś ze swych właścicieli. Przybiegłszy jednak ku mnie, podniósł dobre, mądre oczy, jakgdyby mi coś wskazywał, czy o coś prosił — niezrozumiałam — i odbiegł znowu. Zatrzymał się zdala przy jednej z kamienic i znów powraca. A prosząc o coś ciągle oczyma, prowadzi. Teraz rzecz wyjaśniła się. Pies chciał się dostać do domu swych chlebodawców, a ciężka, zatrzaśnięta brama uniemożliwiała mu wejście i dlatego to oczyma tak gorąco prosił o pomoc i otwarcie. Radośnem szczekaniem podziękował mi za przysługę.

Chyba też dowód to rozumu.

Jakżesz więc pogodzić z tem wszystkiem stanowcze twierdzenia tych, którzy zbijając wszelkie wywody na temat uczucia i rozumu u zwierząt, przyznają im tylko i wyłącznie instynkt?

Władysław Dobek.

Kotka przybraną matką kurczątka.

Niedawno odwiedziłem dom moich kuzynów, którzy są wielkimi przyjaciółmi zwierząt, i utrzymują różnego rodzaju zwierzęta domowe, a wszystkie tak piękne i oswojone, aż miło na to patrzeć. Chodząc po całem obejściu, ujrzałem zjawisko, któremu nigdy nie dałbym wiary, gdybym nie oglądał własnemi oczyma. — Otóż jedna z kur wysiedziała 11 kacząt i 2 kurczątka. Kaczętami zaopiekowała się z całą troskliwością, z kurczątkami zaś postąpiła jak wyrodna matka, gdyż jedno zabiła a drugie odpędziła od siebie. Sierotką zaopiekowała się kotka, która ma małe kocięta. Przygarnęła kurczątko do siebie, tuli je jak własne dziecko, łapką poprawia, liże, a to wszystko robi z wielką ostrożnością, by maleństwa nie uszkodzić. Gdy czasem kurczątko wyskoczy z kosza, w którym kotka wraz z kociętami ma swe legowisko, i poczyna piszczeć, zaraz biegnie kotka, bierze je w pyszczek, zanosi do kosza i tuli do siebie jak najlepsza matka. — Kurczątko również przywiązało się do swej opiekunki, a choć niekiedy uderza ją swym dzióbkiem po głowie, ta z całym spokojem i pobłażliwością znosi dotkliwe figle wychowanka.

Jakżeż pięknym przykładem jest ta kotka dla ludzi, którzy nie znają litości dla opuszczonych sierót.

Miscellanea.

Ukarane bestjalstwo. Za znęcanie się nad końmi, które nie mogły pociągnąć wozu meblowego — ukarała policya nie grzywną ale 24-godzinnym aresztem, woźnicę Jana Mudraka. Będzie to może odstraszającym przykładem, dla innych z jego fachu, którzy dla pofolgowania swym dzikim instynkom, okładają biczyskiem biedne zwierzęta!

Pszczoły a zaćmienie słońca. Dnia 18 kwietnia w czasie zaćmienia słońca obserwowano w Gródku zachowanie się pszczół, które na każdą zmianę w przyrodzie są bardzo czułe, a wskutek tego choćby chwilowo zmieniają tryb życia i pracy. Doświadczono bowiem, że nawet przy pogodzie, gdy pszczoły usłyszą grzmot daleki szybko wracają do ulów, natomiast gdy słyszą huk strzałów armatnich nawet zbliska, są obojętne i trybu w pracy nie zmieniają. Dnia 18 t. j. we środę, gdy słońce zabłysło w pasiece, powstał ruch pszczół i ruszyły w pole, znosząc do ulów perkę, czyli pył kwiatowy. Ruch ten trwał od godziny 9 do 11. 20 minut. Nagle pomimo, że niebo było wypogodzone i temperatura nie zmieniła się, w pasiece było głucho: wszelka praca w ulach ustała. Ten stan trwał do godziny 2 popołudniu. Po ukończonem zaćmieniu, znów ruszyły pszczoły w pole, ale już nie tak licznie jak rano. Zdaje się, że zaćmienie słońca wpłynęło na ich ustrój a temsamem na ich zachowanie się ostrzegawcze.

Koniec chrabąszczów majowych? Uczony francuski Henry de Vavygny zwraca uwagę, że od kilku lat chrabąszcze majowe, które pod koniec wieku XIX były ogromną plagą ogrodów, pojawiają się w liczbie zmniejszonej. Stwierdzono, że zanik ich rozpoczął się z rokiem 1898. Przyczyny tego objawu nie są znane dokładnie. Według badań Raspaila, w ciągu ostatnich lat 20, czas życia chrabąszczów uległ znacznemu skróceniu. Gdy w r. 1895 przeciętny czas ich żywotności w postaci uskrzydlonej wynosił dni 77, w roku 1911 wynosił on tylko dni 42. Raspail dochodzi do wniosku, że chrabąszcze w czasie niezadługiem staną się rzadkością i można je będzie zobaczyć tylko w muzeach..

Wytropienie zbrodniarza przez psa. W piwnicy domu przy ulicy Nowotarskiej w Łodzi znaleziono zwłoki 10-letniej

dziewczynki, córki lokatora tego domu Spilreina, która przed kilku dniami znikła bez śladu. Ponieważ nie było żadnych poślak zbrodni, a podejrzenia, jakie miała policja, okazały się niewystarczające, użyto dy wytropienia zbrodniarza psa policyjnego. Najpierw sprowadzono go do piwnicy, gdzie dokonano morderstwa; potem pomknął pies na I piętro tego samego domu i zatrzymał się przed drzwiami lokatora Hirscha Bleiweissa i rzucił się na drzwi drapiąc i szczekając. Gdy je otworzono, wpadł do mieszkania, obleciał wszystkie pokoje; rzucił się na czapkę leżącą na stole, będącą własnością syna lokatora 17-letniego Henryka Bleiweissa, który uciekł z domu i schronił się na strychu domu przy ulicy Średniej. Pies udał się w tropy i wyśledził chłopca na strychu. Badany, początkowo przeczył Bleiweiss, następnie przyznał się do zbrodni, zapewniając, że nie miał zamiaru zabijać dziewczynki, lecz gdy dziecko broniło się krzykiem, udusił je.

Sztuczne futra. Francuski chemik Marche wynalazł system przeróbki futer, dzięki czemu futra mogą znacznie potanieć. System jego nie jest fabrykacją sztucznych futer w dosłownem znaczeniu, albowiem włos, więc istota futra, pozostaje naturalny. Wynalazca wyszedł z zasady, że przy każdem futrze traci się nieużytecznie skórę i że wskutek tego futra stałyby się znacznie tańsze, gdyby udało się znaleźć metodę, pozwalającą osobno wyzyskać włos, a osobno skórę. Metoda Marche'a polega na tem, że dwa futra składa się razem, włosem do wnętrza, następnie zgniata się je, nasyca wodą i wprowadza wreszcie do specjalnego aparatu mrożącego. W ten sposób otrzymuje się rodzaj zamarzniętej płyty, w której środku znajduje się włosie, zlepione silnie zamarzniętą wodą. Z płyty tej można teraz łatwo przy pomocy pił oddzielić skórę z obu stron, tak że pozostanie tylko płyta zamarzniętego włosia. Końce włosów znajdują się dokładnie w tej samej płaszczyźnie. Tę płaszczyznę pokrywa się teraz warstwą płynnego kauczuku. Zasycha on szybko, przyczem lód topi się nieco na powierzchni, a kauczuk chwyta końce włosów. Celem utrwalenia kauczuku, wciska się jeszcze w niego materję płócienną. Po stopieniu lodu otrzymujemy teraz znowu dwa futra, których wygląd ze strony włochatej nie różni się niczem od futer nie poddanych operacji. Z drugiej strony mamy materję gumową, tak że właściwie należałoby całość nazwać futrza-

nym płaszczem gumowym. Metoda Marche'a może mieć jeszcze inne zastosowanie. Mianowicie przy pomocy jej można łączyć poszczególne futerka trwale w wielkie płaty, dzięki czemu odpada żmudne zeszywanie.

Jeżeli metoda opisana znajdzie należyte zastosowanie, zmniejszy to wytępienie lekkomyślne mnóstwa zwierząt gwoli zdobywania futer.

Przodek psa domowego. Sprawa pochodzenia psa domowego dotychczas jeszcze nie jest należycie wyjaśniona. Prof. Jeitteles (1877 r.) wskazywał wilka indyjskiego (Canis pallipes) jako dzikiego przodka psa domowego. Większość jednak przyrodników pogląd ten odrzuciła. Tronessart ponownie zajął się badaniem tej kwestji. Na podstawie porównania licznej kolekcji czaszek, dzikich Canidae i psów domowych, wykazuje on bardzo blizkie pokrewieństwo zachodzące między Canis pallipes a psem owczarskim. Pies domowy bez względu na rasę, na pierwszy rzut oka różni się od wilków, szakali i lisów wyższym profilem czaszki. Silnie zarysowaną wydatność czoła, wgłębienie okolicy nosowo-łzowej widać z profilu jako bardzo charakterystyczne zgjęcie podwójne. Nadto łuk brwiowy wewnętrznego brzegu oczodołu, utworzony przez złączenie wyniosłości czołowej, z kością łzową wystaje naprzód i jest otoczony od wewnątrz rowkiem mniej lub więcej głębokim. Przedni koniec kości nosowych wystaje poza kość międzyszczękową. Wreszcie górny ząb tnący jest stosunkowo mniejszy niż u wilka. Profil czaszki wilków, szakali i lisów ma tylko jedno zgięcie. Otwór oczodołów jest skośny, skierowany do góry, podobnież jak u gadów. Wewnętrzny brzeg oczodołu jest gładki, bez wystającego łuku brwiowego. Koniec przedni kości nosowych nie wykracza poza kość międzyszczękową. Wreszcie ząb tnący jest bardzo mocny, przynajmniej u wilka. Otóż indyjski Canis pallipes jest jedynym gatunkiem dzikich Canidae, posiadającym wydatny łuk brwiowy, charakterystyczny dla psa domowego. Jeżeli właściwości czaszki mają jakiekolwiek znaczenie; można utrzymywać, że pies domowy pochodzi od Canis pallipes.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.